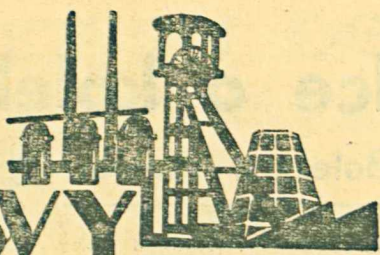


Nasze SPRAWY



ORGAN KU PZPR, ZU ZMP, KU ZSP, ZOZ AKADEMII GÓRNICZO-HUTNICZEJ

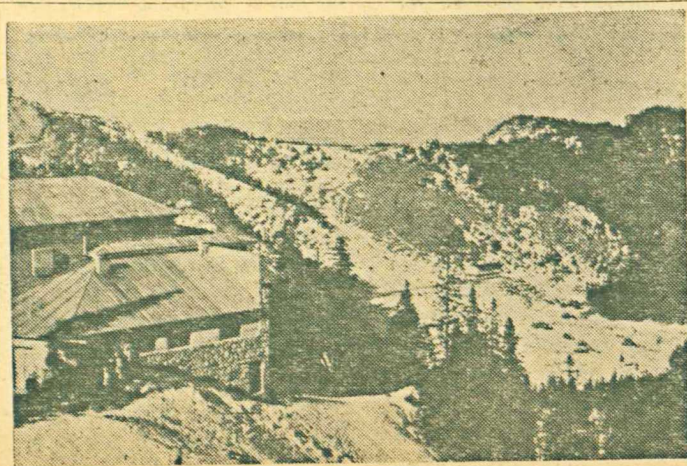
Rok III, Nr 10 (38)

1-20 kwietnia 1956 r.

Cena 50 gr.

Nie tak dawno, przed trzema laty, złożyliśmy uroczystą przysięgę wierności zasadom, naukom i linii Stalina. Tak, i zrobiliśmy to z głębokim wzruszeniem i wiarą w słusność tej linii w niemalże nieomyślność wytycznych Stalina. Trzy lata, XX Zjazd KPZR i jakże nagle dla nas, okazuje się, że ta linia, droga Stalinska jest niesłuszna, jest spaceniem, zwyrodnieniem ruchu, zaprzeczeniem ludowładztwa. Dla nas młodych to ogromny cios, cios który nas wytrącił z równowagi. Wyrzuciliśmy w kulcie Stalina, nie znaliśmy partii prawdziwie leninowskiej. Wierzyliśmy każdemu słowu. Wierzyliśmy w słusność każdej z góry płynącej decyzji, ponieważ uznaliśmy słusność idei i celu, ponieważ chcieliśmy walczyć i walczyliśmy w rzeczywistości o podstawowe, społeczne przeobrażenia, o socjalizm. Uznając słusność zadań

uznawaliśmy też słusność metod, słusność systemu, słusność organizacji. Innej nie znaliśmy. Może nieraz, nawet nas młodych, wychowanych w kulcie jednostki raził ten czy ów szczegół, może zbyt częste używanie określeń „jedynie słuszne” to co powiedział Stalin, czy „genialne”, czy „stalinskie” pięciolatki.



„Tatry” — praca kol. Edwarda Króla — zdobywcy III nagrody w Konkursie Fotograficznym

Dyktatura

Kamińska Anna

„stalinska” kolektywizacja, „stalinska” epoka, czy „geniusz bojowy” Stalina razili zbyt wielkim rozdmuchiwanym za-

jednostki

czy proletariatu ?

sług jednego człowieka. Kochaliśmy go właśnie za to wszystko i sądziliśmy, że to się jakoś mieści w demokratyzmie partyjnym, w ludowładztwie i w uznawaniu prawdy, że historię nie tworzą jednostki, ale masy. Jeżeli budziły się w nas czasem odruchy oburzenia przeciw temu kultowi, to coś dopiero musieliśmy czuć starzy działacze partyjni, znający inną, leninowską organizację, inne metody. Ich udziałem był przez wszystkie te lata bolesny dylemat. Oni musieli rozstrzygać i rozstrzygnęli w pełni świadomości, że między reakcją i postępem nie ma obszarów neutralnych, że można znajdować się tylko po jednej stronie barykady. Nie odeszli oni od ruchu nie stali się postronnymi widzami

czy krytykami, walczyli, nie raz napiętnowany jakże bolesnym i niesłusznym mianem wrogów ludu. Skąd wziął się ten kult jednostki w robotniczej partii, w państwie ludu, który własną krwią i potem wszystko zdobył? Czyżby odrzucony kult bogów i carów dopuszczał kult trybunów? Młoda Republika Rad wyrosła w okrutnych walkach, w zmaganiu się z wrogiem, w ciężkich starciach ideologicznych, socjalistyczne budownictwo stawało się faktem. W bojach tych — przeciw trockistom i buharinowcom przewodził Stalin. Rósł więc jego autorytet oparty na realnych zwycięstwach, na słusznej decyzji. Papelniane przez niego błędy zacierają się. Widziano zwy-

(ciąg dalszy na str. 2)

Z problemów naszej partii

Nauka czy religia

Jednym z podstawowych pytań zadawanych na zebraniach oddziałowych P.Z.P.R. przyjmowanym członkom, czy kandydatom, jest: „jaki kolega posiada światopogląd?” — odpowiedź najczęstsza — materialistyczny. Po takiej odpowiedzi przechodzi się przeważnie do porządku dalszego i dalszych pytań. Zastanawia mnie jednak czy samo stwierdzenie, że dany kandydat posiada materialistyczny światopogląd jest wystarczające, czy można tą odpowiedź przyjąć jako pewną?

Zwykle utarło się że jeżeli ktoś jest niewierzący to jest równoznaczne z materialistycznym światopoglądem. Czy to jest słuszne? Mnie osobiście wydaje się, że nie. Istnieje przecież wielu ludzi niewierzących, którzy jednak wogóle nie uznają materialistycznego powstania świata. Ludziom tym religia była zbyt uciążliwa, dlatego z niej zrezygnowali, ale nie znaczy to, że chcą wyznawać jakiś inny pogląd na świat, na wszystkie zjawiska zachodzące w przyrodzie. Ludzi tych nie interesuje Marksizm — Leninizm, nie interesuje ich żadna teoria tłumacząca powstanie świata. Dla nich ważne jest to, że świat istnieje, że żyją, a ponieważ życie jest i tak ciężkie więc pocóż je jeszcze komplikować religią, czy innymi prawami.

Podobnie jest wśród nie-

których z naszych towarzyszy partyjnych. Zerwali oni z religią, ponieważ był to konieczny warunek ułatwiający możliwość wstąpienia w szeregi Partii. Ci towarzysze zrywając z religią nie starają się poznać faktycznie materialistycznej teorii powstania świata. Oni i tak już są materialistami ponieważ nie wierzą w Boga. Odpada więc studiowanie klasyków marksizmu, na szkoleniu partyjnym czy ćwiczeniach z marksizmu wystarczą tylko w odpowiedniej chwili zabrać głos w dyskusji i dalej jakoś już idzie. Nikt też nie potrafi o nich powiedzieć coś złego gdyż faktycznie wyglądają oni na znawców marksizmu, na ludzi, którzy zerwali z religią, z przesądami, nie wierzą w duchy itp. Ludzi takich trudno jest wykryć i wykazać ich faktyczną postawę. Dokonuje tego jednak samo życie i to przeważnie w środowisku obcym nam klasowo. Jeżeli towarzysz taki trafi w środowisko mieszczańskie, czy znajdzie się wśród ludzi wierzących, wówczas ujawnia się jego ubóstwo znajomości teorii powstania świata i życia, zarówno materialistycznych jak i idealistycznych. Nie potrafi on postawić żadnego kontrargumentu na wszelkie idealistyczne teorie, gdyż żadnego w tym wypadku nie zna. Stara się bronić własnymi wymyślonymi teoryjkami, szuka wtedy jakiegoś wyj-

ścia i albo wzbudza uśmiech politowania wśród dyskutujących albo da się zapędzić w tzw. „kozi róg” i przyznaje słusność teorii idealistycznych, a tego właśnie tylko potrzeba naszym przeciwnikom. W ten sposób nasi towarzysze, nieraz ofiarni i bardzo dobrzy w pracy, wpadają w sidła drobnomieszczańskiego i idealistycznego środowiska. Co gorsze stwarzają oni sugestię

* JANKOWSKI LEON *

jakoby nasza partia była słaba ideologicznie, że należą do niej ludzie o podwójnym obliczu i że są tolerowani na równi z innymi.

Inna kwestia nad którą warto się zastanowić to czy słuszny jest, jaki sobie niektórzy towarzysze stworzyli, podział na ludzi wierzących i praktykujących, wierzących i niepraktykujących i niewierzących. Uważam że taki podział jest nieodpowiedni i stwarza wiele możliwości przedostawiania się do naszej partii ludzi zupełnie z nami niczym nie związanych. Takich wierzących a niepraktykujących jest u nas bardzo wielu. Są to ludzie przeważnie chwiejni, którzy nie wiedzą co jest wygodniejsze, religia czy światopogląd materialistyczny, lub też ludzie, którzy zostali wybrani na jakieś stanowisko w pracy społecznej (opieram

się tylko na przykładzie uczelni) i ta właśnie funkcja nie pozwala im praktykować, gdyż grozi to utratą autorytetu u władz partyjnych, czy Z.M.P.-owskich. Są też inni, którzy z lenistwa nie chodzą do kościoła, nie praktykują, gdyż wstydzą się tego wobec kolegów niewierzących. Ludzie ci stwarzają często pozory niewierzących i dzięki tym pozorom dostają się w szeregi partii. Mamy przecież konkretne przykłady jak tow.tow. Pollak i Rogoziński, którzy przez kilka lat potrafili ukrywać swój właściwy światopogląd, prowadząc po-

dwójną grę wobec partii. Dziwne też stanowisko zajmują niektórzy towarzysze, którzy w takich wypadkach starają się raczej bronić takich osobników. Na jednym z zebrani OOP na Wydziale Górniczym rozpatrywano sprawę przyjęcia w poczet kandydatów na członka partii kolega, który przyznał się, że jego światopogląd jest idealistyczny. Jakie stanowisko zajęli zebrani towarzysze? Były trzy wnioski: nieprzyjmować, lecz pomóc koledze w zmianie światopoglądu i wtedy poraz drugi rozpatrywać jego prośbę, gdy zrozumie słusność światopoglądu materialistycznego, drugi — przyjąć i pracować nad ugruntowaniem naszego światopoglądu i trzeci odroczyć sprawę na przeciąg trzech miesięcy. Nie chcę rozpatrywać, który z tych wniosków był słuszny. Dziwi

mnie tylko podejście do tej sprawy towarzyszy stawiających i popierających wnioski trzeci. Czyż można w przeciągu trzech miesięcy zerwać z tym, czym żyło się kilkanaście lat, co od dziecka wpajano jako zasady nie podlegające żadnej dyskusji? Uważam, że kwestia zmiany światopoglądu wymaga długiej pracy nad sobą, stwarza wiele sprzeczności, z których nie zawsze można wybrnąć i trzeba pomocy innych ludzi, którzy by te kwestie w sposób jasny wyjaśnili. Nie wiem jak się czytelnicy ustosunkują do tego artykułu, ale sądzę, że tylko przez stawianie kwestii religii i światopoglądu jasno wobec wszystkich, pomożemy wielu tym, którzy się wahają, którzy stoją wobec problemów i nie mają możliwości ich rozwiązać własnymi siłami.

Z drugiej strony uważam, że kwestia religii zbyt słabo jest stawiana na ćwiczeniach z marksizmu i leninizmu. Asystenci często sami gubią się w niektórych pojęciach i boją się wplątać w dyskusję na ten temat. Stawiając i wyjaśniając tę kwestię uważam, że wiele pomożemy ludziom, a także łatwiej będziemy mogli ujawnić w szeregach partii wszystkich chwiejnych, lub o podwójnym obliczu członków.

Sądzę, że artykuł znajdzie oddźwięk wśród czytelników i pobudzi ich do żywej dyskusji. Nie starałem się nawet ująć w nim wszystkich zagadnień, gdyż tego nie potrafię. Chcę tylko zwrócić uwagę na problem, który nurtuje całą młodzież.

Niewielki, ale za to „mocny” grupa studencka. Ona, cała, kolektyw. Terenem pracy — nierozdzielna wydaje mi się najidealniejszym kolektywem na swym „terenie”. Odpowiedzialność duża — za wszystkich, za każdego. I tak w istocie jest. Jak koła zębate zaczepiają o siebie wspólne troski, radości, sukcesy. Wszystkie czyny składają się na ruch tej najbardziej precyzyjnej maszyny — kolektywu. Jakkolwiek wszystko idzie normalnym trybem — nie nadają za biegiem wypadków. Oto w czym tkwi problem.

Cóż wart zegarek, najbardziej drogi, jeżeli nie odzwierciedla istotnego czasu? Czas ucieka. „Są pociągi na które spóźnić się nie wolno”. Czy mamy czekać, stać biernie, obojętnie wokół spraw którymi aż huczy życie? Nie wiem, czy rumieniec wstydu — na pytanie — co ty włożyłeś do wielkiego dzieła — będzie należyta kara.

Popatrzmy: trzech studentów do dziś boryka się z egzaminami. Wierzymy, że zdadzą i wszystko pójdzie normalnie. Cóż, że były trudności w sesji — przebrnęło się.

Myśli, problemy, dyskusje są, owszem, — ale takie by zrobić kawał kolede, po którym nawet ten nie odważyłby się śmiać. Wobec wielkich spraw dyskutuje się wtedy, gdy chodzi o „grę na zwłokę”. Życie organizacyjne też jest — raz na jakiś czas zebranie grupy. Co chcacie — składki ZMP-skie się zbiera, nie nie szkodzi, że skarbnik nie jest ZMP-cem. Robi to dobrze. Znaczkę ZSP wszyscy regularnie wklejają do legitymacji. Od czasu do czasu ktoś pójdzie do kina, czasem powie się, że na AGH istnieje chór i to wszystko.

Gdy są uwagi odnośnie programu studiów, wykładów i ćwiczeń omawia się je gruntownie w... kilkusobowych grupkach.

Słowem — troska o całokształt pracy na grupie „kwitnie”. Starosta regularnie odsyła sprawozdania dyscypliny studiów — delikatnie tłumaczy się i sprawa zostaje załatwiona.

Słowo „kolega” brzmi dziwnie, nieszczerze, glucho. Kolega jest ten, kto solidaryzuje się z opinią „kolektywu”, pojętego jako nie licząca grupa wodzirejów od humoru, kawałów, a najczęściej nieuctwa. Nie jest kolegą ten, kto szczerze i otwarcie powie prawdę, poradzi, pomoże.

Nie jest „kolegą” ten, kto regularnie uczęszcza na wykłady, uczy się na bieżąco, a do tego jeszcze czasem zaagituje do jakiejś pracy społecznej. Metody

Artykuł dyskusyjny

walki z takim śmiałością są proste. Wyśmiać, poniżyć, wytrącić z ręki książkę, nie dać mu wyprzedzić „kolektywu”.

Dawno nie było zebrania, sprawy są ważne: analiza sesji, praca aktywu grupy, przygotowanie do sesji letniej, analiza trudności. Niesprawnie idzie początek. Brak najmniejszej powagi wobec problemów stawianych bynajmniej nie świadczy o obojętności i stanowczo nie wierzę, aby zagadnienia były ogółowi obojętne. Odczuwało się jedynie pytanie: czego od nas chcą? Przecież myślimy do tej pory jeszcze nigdy należycie nie przeanalizowali żadnej sprawy, po co więc teraz ta szopka? Do tej pory żadne nasze postulaty nie były należycie potraktowane. Po co dyskutować nad nami, kiedy i tak nie odsunie to nawet na chwilę naszych trudności, pozostaniemy dalej sobą, ze swoimi brakami, błędami, kłopotami.

Oto typowy przykład niewiary w siłę kolektywu. To przykład złej pracy wychowawczej. Nie wychowaliśmy człowieka na miarę twórcy przyszłości, nie wyrobiliśmy w nim poczucia odpowiedzialności za sprawy wspólne.

I oto stanęliśmy przed faktem, że sprawy kolektywu, stały się sprawami prywatnymi, nie podlegającymi dyskusji.

Dość wymownym przykładem jest stanowisko jednej koleżanki. Aktyw żył na tyle bieżącą sytuacją, że wiadomym mu było, iż koleżanka ta ma składać egzamin poprawkowy z matematyki. I dziś, na zebraniu grupy, kiedy analizuje się przyczyny trudności i szuka środków pomocy, ona ze śmiechem oświadcza, że trudności nie ma, bo egzamin zdała. Mało obchodzi ją to, że wprowadzała w błąd starostę grupy i cały kolektyw, podając im, że „oblata” egzamin poprawkowy.

Czy można to uważać za „dobry żart”, czy sprzyjało to należytej dyskusji na zebraniu? Nie przemawiają za nami nasze młode lata, wiosna czy inne ważne i mniej ważne okoliczności.

Powie ktoś — my przecież przechodzimy szkołę kształtowania naszego charakteru, wychowujemy się dopiero.

To już jest przyczyna niezrozumienia zagadnienia. To już pierwsze próby usprawiedliwienia. Przyszliśmy na uczelnię jako ludzie aktywni, świadomi, przy-

W walce o kolektyw

Bolesław Węklar

szliśmy ze świadectwami pracobników pracy i nauki.

Gdzie są te nasze świadectwa?...

Wśród burzliwej dyskusji szereg spraw omówiono. Grupa podjęła zobowiązanie dla uczczenia Święta 1 Maja. Zorganizowano samopomoc koleżeńską, wytknięto błędy zaniedbującym się w nauce. Praca grupy jako kolektywu pójdzie normalną drogą, lepszą. Trzeba tylko stale wzmacniać kolektyw, dbać o to, aby nie rozbiły go przebiegające się tu i ówdzie manievery drobnomieszczańskiej ideologii, ostro piętnować wypadki „gaszenia” najbardziej nieśmiałych lub występujących ze słusznymi uwagami przez „paniczek” z „lepszych domów” — którzy nikogo i niczego poza swoją osobistą korzyścią nie widzą i nie chcą widzieć.

Skąd czerpie źródła atmosfera sprzyjająca silnemu wy-

stępowaniu ideologii drobnomieszczańskiej? Jak w ogóle objawy jej ataku spotykamy na uczelni?

Tak pisze do nas jeden z kolegów 3-go roku:

„My nie jesteśmy nawet pół-inteligentami, mój poziom intelektualny, moje wiadomości humanistyczne nie poszerzyły się. Przez 3-letni okres studiów przeczytałem cztery książki, a chciałbym czytać co tydzień jedną.”

Albo:

„Dawniej myślałem, że realizacja hasel odbywa się szybciej, że trwa rewolucja — a tymczasem wszystko to puste słowa.” Czy student, który już na pierwszym roku studiów popadł w taką apatię wytrwa z nami do końca? czy też stanie po stronie tych, którzy... zresztą oddajmy im głos:

„Jeśli zostaniesz fanatykiem, nie będziesz miał miejsca w życiu, ani pracy porządnej. „Plec” — to coś znaczy, to cała tajemnica stopy życiowej. Zja-

UWAGA!

KOMUNIKAT SPECJALNY

Przed około dwu laty zniknęli nagle z naszej Uczelni czterej osobnicy. Ponieważ w ostatnich czasach zaczęły się mnożyć na AGH karygodne wypadki łamania dyscypliny przez studentów, chuligaństwa oraz niszczenia mienia społecznego, powstało podejrzenie, że w/w osobnicy, ukrywając się prowadzą kradzież robotę. Podejrzewamy ich o następujące wyczyny:

1. Podpowiadanie na egzaminach oraz podsuwanie ściąg
2. Rozbijanie umywalni i zatykanie muszli klozetowych
3. Zaśmiecanie sal wykładowych, korytarzy papierami i niedopałkami z papierosów
4. Częstowanie studentów alkoholem

5. Kradzież żarówek
6. Ogrywanie mieszkańców Domów Studenckich w karcie
7. Dosypywanie pracownikom środków nasennych do codziennej herbaty

Wszystkich, którzy aktywnie przyczynią się do ujęcia poszukiwanych i karnego ustawienia ich na dawnych stanowiskach zapraszamy do Klubu ZOZ, gdzie przy filiżance czarnej kawy będziemy czcić tryumf sprawiedliwości. Dla ułatwienia poszukiwań podajemy rysopis zaginionych: wzrost około 3 m, miny marsowe, ubrania sztywne, cera ziemista, skóra popękana. Dwóch z nich trzymało w ręku potężnych rozmiarów łyżkę, zaś pozostali dwaj kilof i lampę górniczą.

UWAGA!

wisko to jest normalne, tak przecież życie wygląda, trzeba być giętkim (co jest cechą samego leninizmu).”

O takich faktach informuje nas nasz Czytelnik. To właśnie powody które osłabiają naszą pracę, zniechęcają do wysiłków — to walczące kółka drobnomieszczańskie z ich ideologią, dobrymi dochodzikami i lekkim życiem.

Teoryjki ich o życiu znajdują łatwy popyt wśród rzesz studentów. Organizacje młodzieżowe nie są przygotowane do walki z nimi, same popadają w bierność, wyczekiwanie. Wielu ZMP-ców pracuje ofiarnie, wielu czeka, reszta — sama nie uważa się już chyba za ZMP-ców.

Co robią organizacje młodzieżowe wobec takiego stanu rzeczy? Robią, owszem zebrania z referatami o obowiązkach młodzieży, w których pełno wody, a nawet takich bzdur jak nawoływanie do likwidacji walki klasowej na uczelni (II gór. Kurs A). Co można sądzić o ludziach wygłaszających takie referaty — przecie to czysta kompromitacja, której nie można w żaden sposób wytłumaczyć jak zupełnym lekceważeniem pracy ZMP-skiej i kompletną nieznajomością zagadnień marksizmu-leninizmu.

Walka klasowa trwa — każdy dobry stopień, każdy dobrze wypełniony obowiązek to nasze zwycięstwo. Niestety nie zawsze jesteśmy w ofensywie. Ileż tematów dyskutuje się na przeprawach, w grupkach, w domach studenckich! Widać jak wiele spraw interesuje młodzież. Cóż, kiedy ta sama młodzież boi się wystąpić w kolektywie, gdzie można dojść do jeszcze słuszejszych wniosków. Boi się, gdyż nie zawsze w naszej pracy należy oceniać odcienie wartości, wreszcie boi się — aby nie została wyśmiana przez niektórych, bardzo „wrażliwych” na styl, akcent, formę. Oddaje więc głos etatowym mówcom, którzy prócz wody nie nowego zwykle nie wnoszą.

Młodzież nie chce mówić, bo nie widzi rezultatów swych dyskusji. Koło ZMP musi być autorytetem. Autorytet organizacji w powiązaniu ze szczerą i koleżeńską krytyką i samokrytyką, swoboda w wypowiedzianiu się, przedyskutowywanie zagadnień na zebraniu, wzięcie odpowiedzialności — uczyni koło organizacją wartą, mocną, bojową.

Nie będzie potrzeby odkładać nieudanych zebrania — wszyscy przyjdą chętnie — gdyż odnajdą swoje miejsce w społeczeństwie kolektywie.

(dokończenie na str. 5)

Dyktatura jednostki czy proletariatu

(dokończenie ze str. 1)

cięstwa, nie patrząc na formy zbyt brutalnego stawiania zagadnień tej walki. Myślano, że tak trzeba, bo wróg był silny atakował zewsząd. Tymczasem zwycięzcę słusznej walki zaczęto utożsamiać z samą partią — z jej sumieniem. Stopniowo autorytet przywódcy zaczął przeradzać się w kult wodza. I tak powoli Stalin stanął przed partią, przed państwem, ponad ludem. Krytyka przestała go dosięgać, wręcz przeciwnie, jego opinia była decydująca, jego zdanie obowiązywało wszystkich. Słabła coraz bardziej wewnętrzpartyjna demokracja. Rozdęty centryzm zaczął przemieniać się w system — system hamujący aktywność mas. I co? I dopiero teraz, w trzy lata po jego śmierci, partia dostrzegła swój błąd? Kazano nam tak długo żyć fałszem? „Mam więc żal” — pisze młody aktywista Jan Stanisławski w numerze 13 (375) „Po Prostu”. — „o co, do kogo? Do ludzi, którzy dopuścili do tego kultu jednostki, którzy go podtrzymywali, mam żal do tych ludzi

„z góry”, mam do nich swoje uzasadnione pretensje.” Spokojnie, spróbujmy sobie zdać sprawę z pewnych rzeczy. Dlaczego ci ludzie „z góry” (to chyba KPZR) nie walczyli z tym kultem? Nie wystąpili przeciwko temu dlatego, że jak oka w głowie strzegli jednolitości partii w obliczu faszystowskiej agresji, że widzieli socjalizm zbudowany, że widzieli dalszy rozwój ustroju ekonomicznego i wszystkie swoje siły wyłożyli na obronę jego zdobyczy przed wrogiem. Widzieli ponadto bezskuteczność ideologicznej dyskusji. Byli również świadomi tego, co oznaczają inne środki — co w obliczu wroga oznaczałoby wojnę domową. Czy tylko wreszcie ci „z góry” mieli decydować. Czy własną niemoc mamy złożyć na ich barki? A gdzie zbiorowa odpowiedzialność? Czy tylko ci „z góry” mieli strzec idei marksizmu-leninizmu? Dlaczego my ciągle patrzymy w „górze”? Obecnie sami nie chcemy brać odpowiedzialności za to, co się na naszych oczach dzieje. Przecież historię tworzą nie jednostki ani w sensie liczby,

ani w sensie oligarchii, ale tworzą ją masy. Musimy zrozumieć tę prawdę i musimy zacząć tworzyć tę historię nie przez bierne czekanie na to co powie „góra”, ale przez słuszną krytykę bez podziału na „góre” i „dół” i tworząc inicjatywę, bez pretensji do nikogo, ale do siebie samych my wszyscy i z „góry” i z „dolu”. Aby wykorzystać antydemokratyczne nastroje na ciele naszego ustroju — trzeba znieść stare nawyki pracy, trzeba wypełnić do końca pozostałości biurokratycznego oderwania się od ludzi pracy poza którymi kryła się rzecz najgorsza — pogarda dla mas.

Władza jest nasza i musimy być władzą ludu. Chcemy dyktatury proletariatu, a nie dyktatury jednostki. Wystarczy odstąpić krok od ludowładztwa — ażeby na nowo zrodziła się możliwość zeszlizgnięcia w błędy zwyrodnienia. Potrzeba nam pełnej analizy błędów przeszłości, naszej przeszłości socjalistycznej. Jesteśmy na tyle silni aby przeanalizować błędy, spojrzeć prawdzie w twarz. Im dalej pójdziemy w niej tym

lepiej poznamy mechanizm błędów przeszłości, tym silniejsze będą podstawy naszej pewności, że to co zostało złamane wyrwaliśmy z korzeniami — że to nie powtórzy się już nigdy, że mamy władzę z ludu, przez lud, dla ludu.

„Otwarte przyznanie się do błędów — pisał Lenin — wykrzyk jego przyczyn, zanalizowanie warunków, które go zrodziły, gruntowne omówienie środków naprawienia błędów, — oto oznaka powagi partii, oto wykonywanie przez nią swych obowiązków, oto wychowanie i szkolenie klasy...”

„Komunizm — pisał Lenin — powinien być dostępny dla mas robotniczych jako ich sprawa własna. Ta sprawa jest prowadzona źle, z tysiącami błędów. Nie ukrywamy tego, ale przy naszej pomocy, przy naszym niewielkim i skromnym poparciu, robotnicy i chłopcy sami powinni stworzyć i ulepszyć nasz aparat.”

Wszyscy błędziliśmy, czy też po prostu znaleźliśmy się od chwili naszego politycznego istnienia w gotowym już zniekształconym systemie. Łatwo jest powiedzieć, nie ja jestem winien, że Stalin miał

o sobie za duże wyobrażenie, nie mogłem go przecież skrytykować na zebraniu ZMP-owskim albo partyjnym bo go tam nie było, winni są jego najbliżsi towarzysze. Koledzy, nie bądźmy naiwni, nie możemy obwiniać członków KC KPZR, że zamiast walczyć z kultem jednostki walczyli z wewnętrzną kontrrewolucją i najazdem hitlerowskim. Nie możemy ich potępiać za to, że nie doprowadzili do rozbięcia partii, do wojny domowej, bo przecież zniekształcony system dyktatury proletariatu przez Stalina i klikę Berii miał duże oparcie w zorganizowanym przez nich aparacie. Z bólem patrzyli na to starzy bolszewicy, lecz droższa im była jedność partii i ojczyzna niż wolność osobista. Historia wyświetli dokładnie dzieje tego dwudziestolecia, odpowie jasno na dręczące nas pytanie, dlaczego tak się stało?

My dziś wzmożoną pracą przyczynimy się do tego, aby nastąpiła wieczna wiosna dla komunizmu. Aby nie było już „ostrych mrozów” stalinowskich ani niezdrowych „odwilży”, aby zwyciężyła wieczna wiosna szczęścia, młodości i pokoju. Anna Kamińska

WSCHODZI DRUGIE SŁOŃCE

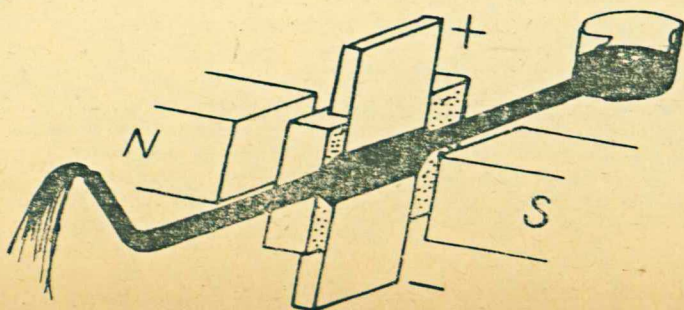
Na lewo widać było jeszcze niebieskawy garb Krzemionek, nieco bardziej na prawo, daleko na tle czerwonych blasków zachodzącego słońca Bielany czerniały nieruchomą sylwetką. Włochata czapka Lasku Wolskiego zakończona Kopcem Kościuszki przypominała łeb pleistocenijskiego nosorożca ze śmiesznym, tępych rogami na nosie, w dole zabłyśły czerwone potrojne oczy na masztach radiostacji i wieży Mariackiej. Tęnia już w mroku kopuła ratusza. W stronie Nowej Huty coraz wyraźniej znaczyła się plomieniem huta od wielkich pieców na granacie nieba tak, jakby na horyzoncie wschodziło drugie słońce.

Ostatnie błyski słonecznych promieni załamywały się jeszcze w szybach starego gmachu Akademii na Krzemionkach, gdy nadszedł prof. Olszewski. Gdy wyjął cel swej wizyty nie dał się długo prosić.

— Zdejmij zegarek — ostrzegł mnie przed drzwiami jednego z pomieszczeń laboratorium Zakładu Technologii Formy AGH — Za chwilę zobaczymy jak..

BEZ TŁOKÓW LUB WIRNIKA

...pompuje się ciekły metal. Trzeba jednak zdjąć zegarek, bo pole magnetyczne wytwarzane przez pompę, a raczej jej elektromagnes jest tak silne, że koperta antymagnetyczna jest bezskuteczna. Proszę spojrzeć na ten rysunek:



Przepływ rtęci w polu magnetycznym pod działaniem prądu elektrycznego

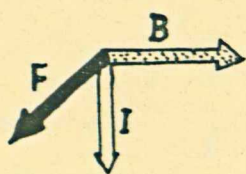
W ciszy laboratoriów (II)

Maszyna bez serca

Miedzy biegunami (N, S) silnego elektromagnesu znajduje się blok izolatora z wykonanym wewnątrz przewodem. W naszym modelu wykonujemy doświadczenia na rtęci, ciekłym aluminium i wodzie. W bezpośredniej styczności z cieczą są dwie elektrody połączone do źródła prądu stałego. W pompach używanych do przetłaczania cieczy o niskiej temperaturze (trzeba pamiętać, że gorąca woda czy olej dla hutnika jest „zimny”, bo cóż to jest 200°C!), pracują tłoki lub wirniki poruszane takim czy innym rodzajem energii.

— Tłok to serce maszyny.

— Tutaj tłokiem pędzącym roztopiony metal jest bezpośrednie pole magnetyczne.



Z powyższego rysunku wynika, że spożytkowujemy tu regułę prawej ręki tą samą, co w silniku elektrycznym. Jeżeli oznaczmy sobie przez B strumień sił pola magnetycznego (Gauss), przez I prąd (A), zaś przez b szerokość elektro-

dy (cm), to ciśnienie tłoczenia można wyliczyć ze wzoru:

$$P = 1,02 \cdot 10^{-7} \frac{B \cdot I}{b} \text{ (kg/cm}^2\text{)}$$

Prąd jaki płynie przez ciecz w przestrzeni między elektrodami powoduje, że zachowuje się ona tak, jak przewodnik w polu magnetycznym poruszając się w kierunku działania siły F, zgodnie z regułą prawej ręki.

MOŻNA DOTKNĄĆ

Jakkolwiek przez elektrody płynie potężny prąd rzędu 100 do 100 000 A, to jednak napięcie wynosi zaledwie 4—10 V tak, że bez obawy można dotknąć elektrodę gołą ręką.

— Czy ciecz musi mieć własności magnetyczne?

— Nie. Z podstawowego kursu fizyki wiemy, że nawet metale magnetyczne w stanie stałym, jak żelazo, powyżej pewnej temperatury (punkt Curie) tracą własności magnetyczne, tym bardziej nie posiada ich metal roztopiony.

— Inne zagadnienie natomiast — mówi dalej prof. mgr inż. M. Olszewski — stanowiła kwestia, czy własności elektryczne przewodnika ciekłego będą takie same jak przewodnika stałego, gdyż od tego zależało powodzenie całego pomysłu. O tu leży wykonany własnoręcznie przyrząd, który pozwolił na przeprowadzenie decydującego doświadczenia z wynikiem pozytywnym. Ciecz musi być przewodnikiem prądu elektrycznego.

Oglądam precyzyjnie wykonany instrument, tymczasem profesor ciągnie dalej:

— Obecnie na Wydz. Odlewniczym wykładam przedmiot p.n. „własności ciekłych metali”, niezbędny dla każdego odlewnika. Pierwsze dane o przeprowadzonych doświadczeniach zostały opublikowane w „Przeglądzie Odlewni-

MARIAN MAJ

ctwa“ nr 11 w 1955 r. w referacie pt. „Współczesny stan wiedzy o własnościach metali ciekłych“ zapowiadającym dalsze publikacje.

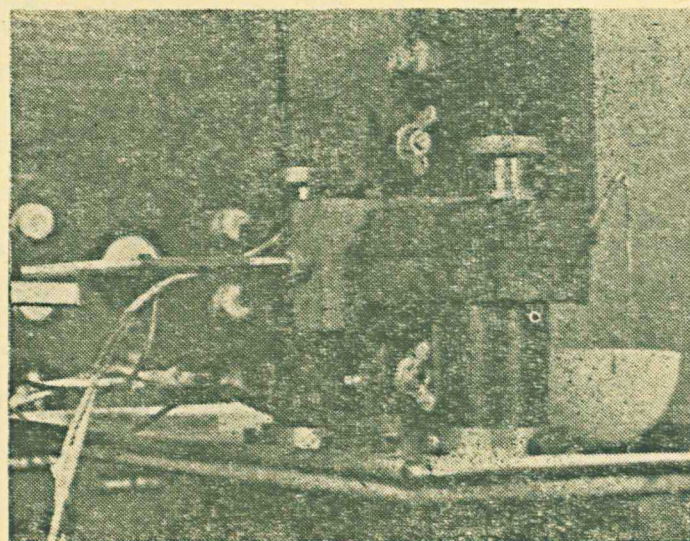
— Jeszcze jedno pytanie: czy za granicą są przeprowadzane analogiczne badania?

— Tak. Na przykład wiemy, że pompy w elektrowniach atomowych przepompowujące wymiennik (najczęściej ciekły potas lub sód) między reaktorami a kotłami parowymi są właśnie beztłokowymi pompami magnetycznymi. Literatura zagraniczna podaje jednak niesłychanie skąpe wiadomości o tych aparatach tak, że jakkolwiek można się zorientować, iż pracują na podobnej zasadzie, jednak rozwiązanie techniczne

zawsze okryte jest woalem tajemnicy. Tak więc nasz model pompy magnetycznej opracowany został samodzielnie i stanowi całkiem oryginalne osiągnięcie. Bardzo Was proszę, nie piszcie jednak o „wynalazku na skalę światową”, bo jeszcze próby przemysłowe nie zostały wykonane, a przy obecnym tempie badań naukowych na całym świecie, trudno jest ustalić pierwszeństwo w tej dziedzinie.

— Szanując życzenie profesora M. Olszewskiego nie możemy jednak przemilczeć perspektyw jakie pompa magnetyczna stwarza. Można będzie przetłaczać metal z pieców do form, bez noszenia kadzi, transportować ciekłą surówkę z jednego końca huty na drugi, bez pracochłonnego marnowania 15-tonowymi kadziami, wykonywać staliwne odlewy pod ciśnieniem, pompować brudną wodę z kopalni... ale to już całkiem inna historia.

Marian Maj



Pompa magnetyczna do ciekłych metali pomysłu prof. mgr inż. M. Olszewskiego. Zdjęcie oryginalne wypożyczone przez Profesora

Odpowiedzi Redakcji

Kol. E. Kud. — Wiersz na razie słaby stylistycznie. Podobają nam się niektóre myśli i lekko żartobliwy sposób podejścia do tematu. Może spróbujecie pisać prozą. Skontaktujcie się z Redakcją.

Kol. T. B. — Jeżeli macie fakty, możecie pisać o wszystkim, a na pewno artykuł Wasz zostanie opublikowany.

T. B. — Macie rację, w numerze zostaje stosunkowo dużo błędów. Nasze usprawiedliwienie tego: „Jesteśmy ludźmi i nie ludzkiego nie jest nam obce”, zresztą umiejętności dziennikarskie ciągle się jeszcze uczymy. Oczywiście, będziemy się starali poprawić. Afisz reklamowy oczyściliśmy ze starych tytułów, nowe wkładamy jeszcze przed wyjściem numeru.

KOMUNIKAT

Redakcja podaje do wiadomości, że z dniem 15 marca br. — lokal redakcji mieści się w Gmachu Głównym — III piętro obok lokalu Uczelnianego Zespołu Pieśni i Tańca.

Telefon wewn. Redakcji — 40. Godziny dyżurów od 13—14.00. Skrzynka na korespondencje: w hoku Gmachu Głównego.

REDAKCJA prosi Czytelników „Naszych Spraw” o nadsyłanie wszelkich wiadomości dotyczących życia Uczelni. Mogą to być: fragmenty z życia organizacji młodzieżowych, grup studenckich, kawały, które zdarzyły się przy egzaminach, plotki krążące po Uczelni, dotyczące zarówno studentów jak i pracowników naukowych, itd., itd. Notatki te prosimy wrzucać do skrzynki na korespondencje.

„Poeta” Sz. J. Niestety, nie możemy zamieścić Waszego utworu, ponieważ:

1. jest zbyt długi,
2. silicie się na lirykę, a operujecie formą zbliżoną do satyry. Spróbujcie napisać coś wesołego, albo jeżeli koniecznie chcecie o „wielkiej miłości” to poważnie

Redakcja „Naszych Spraw”

zaprasza wszystkich Czytelników na naradę pod hasłem

„REDAGUJEMY NASZE PISMO”

która odbędzie się dnia 26. IV. br. o godz. 17.00 w Auli AGH. Po naradzie spotkamy się z czytelnikami na wesołej zabawie urozmaiconej licznymi niespodziankami, i konkursami z nagrodami (pocz. zabawy godz. 18.30). Czytelnicy, którzy nie wezmą udziału w naradzie opłacają wstęp na zabawę, przy równoczesnym okazaniu niniejszego zaproszenia. Gra Zespół Rytmiczny AGH.

PKM czyli Proszę Kolegów Mizernie



do Was się zwracam kol. Jerzy Bodziński — obudźcie się za snu zimowego. Już wiosna! Niech ta wzmianka będzie dla Was bodźcem do pracy.

A teraz o dyscyplinie. Dyscyplina jako taka znana już była starożytnym. Nie jest jednak dotąd znana członkom Zespołu Pieśni i Tańca.

Absencja na próbach jest zjawiskiem tak nagminnym jak zaburzenia w trawieniu u niemowląt. Czas najwyższy, aby członkowie baletu, Wydział PKM i RU ZSP przestali żyć chwalebny wspominkiem eliminacji wrocławskich anno 1953, kiedy to Zespół Uczelniany zdobył pierwsze miejsce.

Owszem, „byli takie czasy”, ale byli i ludzie w KU ZSP, w PKMie i w ZU ZMP, którzy dobrze pracowali i potrafili wyrobić sobie autorytet na Uczelni. Dziś, (nie od dzisiaj zresztą) panoszy się w Wy-

Przybył spoza Krakowa np. z Grójca, przecztawszyszy to i owo ogłoszenie w hoku AGH, miałby wrażenie, że wylądował na uczelni „artystycznej”. „Dziś próba baletu!”, „Chór zbierze się o godz. ...”, „Zespół Pieśni i Tańca ma zaszczyt powitać P.T. Członków...” — ze wszystkich stron przyciągają uwagę ogłoszenia, plakaty i wezwania. Z Warszawy przyjeżdżają baletmistrzowie, sztukmistrzowie i ogniomistrzowie, ciężkie pieniądze ładuje się w opracowywanie montażu, w stroje ludowe i panie dzieje, kostiumy do mazura, w instruktorów od chóru, od baletu i od siedmiu boleści, a za tym całym waleniem w bębny i dęciem w fanfary kryje się brzuchate NIERÓBSTWO.

Czy chociaż JEDEN zespół mógłby dać teraz jakiś program choćby najkrótszy? Że niby „Włazł kotek na płotek”? To za poważne.

Zespoły ćwiczą, ćwiczą, aktywiści kulturalni radzą, radzą, radzą, a praca kulturalnomasowa śpi: chrr, fiut! chrr, fiut!

Szanowny Wydziale Pracy Kulturalno-Masowej i Ty, Rado Uczelniana ZSP! Zechciej łaskawie zainteresować się zespołami, tym, jak one pracują, jaki jest poziom baletu i jaka jest opinia biegłych w., nogach czyli fachowców. A Wy, którzy piastujecie funkcję kierownika Uczelnianego Zespołu Pieśni i Tańca AGH —

KRAKOWSKI MEDYK

*
Honores mutant mores
Póty nosił czapkę
Póki był studentem.
Dziś włożył kapelusz...
???
Został asystentem!
*

W bieżącym numerze „Naszych Spraw” mamy zaszczyt gościć kolegów — autorów z „Medyka Krakowskiego”.

Humor „medyczny” ma od dawna wyrobioną dobrą markę u braci studenckiej, a „Medyk Krakowski” wierny jest starym tradycjom swego środowiska. Kto nie wierzy — niech przeczyta!

Reportaż ze stażu

Halo halo!! tu służba sprawozdawcza radiowęzła Domu Medyków. Znajdujemy się w tej chwili w Klinice Ginekologiczno-Położniczej gdzie przebywają na stażu nasi koledzy z roku czwartego lekarskiego.

Właśnie udajemy się do ich pokoju, aby zorientować naszych radiowęzłuchaczy jak przebiega życie stażystów.

Jak wiadomo, staż przewidziany jest przez Ministerstwo Zdrowia na celu podniesienia kwalifikacji położniczych absolwentów wyższych szkół medycznych.

Stażysty otrzymują nocleg i pełne utrzymanie po to, aby mogli spokojnie poświęcić czas na doskonalenie swych umiejętności.

Halo! Halo! właśnie wchodzimy do pokoju stażystów, oczywiście zastajemy ich nie całkiem w komplecie, ale wszyscy ubrani są w białe fartuchy, w białe lekaarskie czapeczki — od razu musimy poznać, że jesteśmy na stażu. W pokoju jest może trochę duszno, dużo dymu z papierosów, ale niema się co dziwić — okna szczelnie zamknięte symbolizują nam całkowite odizolowanie się od świata zewnętrznego.

Wszyscy stażysty skupieni są przy dużym przykrytym kocem stole na którym leżą karty, ołówki, papier i sporo popiołu. W tej chwili sytuacja jest bardzo napięta — licytacja. Padają słowa krótkie, ale spokojne — widać, że mamy przed sobą starych, wytrawnych graczy, którzy z niej jednej talii karty tasowali.

W tej chwili do pokoju wchodzi goście witali bardzo serdecznie, niektórzy zebrani powstają nawet z miejsc, ale od razu poznajemy, że to nie stażysty wchodzi, żaden nie ma białego fartucha ani nawet czapeczki lekarskiej. Właśnie informuje nas uprzejmie jeden z kręgu otaczających stół kibiców, że to weszli starsi koledzy z piętego roku, którzy zamiast siedzieć na „nudnym” wykładzie z Medycyny Włoskiej, na którym pokazać się nieestetycznie, bo sprawdzają obecność, przychodzą pomagając młodszemu kolegom, uczyć ich doświadczeń, które nabyli właśnie w tym pokoju w roku ubiegłym.

Oddajemy głos jednemu z najsympatyczniejszych stażystów, popularnemu Jasiowi Trąbce.

„Czuje się dobrze, nudę są cholernie, żarcie dobre, ale mało, dzisiaj wprawdzie przegrałem 40 zł ale uważam, że nie należy tracić pogody ducha, do końca stażu jeszcze daleko.”

Dziękujemy przemitemu

koledze Trąbce i z kolei prosimy o parę słów kolegę starostę, tym razem na temat pracy na stażu, przodowników pracy i pomocy lekarzy Kliniki.

„Pracujemy dużo, niektórzy koledzy nawet 36 godzin bez przerwy. Rzadko kto pozwala sobie na odpoczynek i idzie na poródówkę czy też na salę operacyjną, ale trzeba przyznać, że rezultaty tego są doskonałe.

Koledzy, którzy na początku stażu kwalifikowali się do trzeciej ligi, wybitnie podciągnęli się, grają z głową rozważnie, nie denerwują się przy licytacji. Jeśli chodzi o lekarzy, to trzeba z przykrością stwierdzić, że nam nie pomagają, oczywiście nie dlatego, że nie chcą, ale dlatego, że nie chcą, najprawdopodobniej grają sami. Jednakże obiektywnie stwierdzam, że przynajmniej nam nie przeszkadzają i są bardziej do rzeczy niż niektórzy koledzy np. kol. Makuch, któremu woda sodowa do głowy uderzyła i w swojej grupie sprzeciwił się graniu w karty. Ale na szczęście takich aktywistów jest nie wielu i można spodziewać się, że wyjeżdżając na prowincję nie przyniesiemy wstydu naszej Uczelni, o ile oczywiście w ogóle będzie możliwe zorganizowanie czwórki do brida.”

Dziękujemy kol. Starostę i wszystkim kolegom za przemile przyjęcie i żegnani ulubioną piosenką stażystów pt. „Tu szuler jest między nami, szukajcie go sami Caramba!” opuszczamy pokój stażystów zadowolonych, z pełnym przekonaniem i wiary, że...

ROZMOWA W ZD ZMP

— Iksiński ostatnio zapomina o nas...

— Tak, ale ile pożytku ma z niego ZSP, jego rok i grupa! Toż to tytan pracy! Czy wiecie, że jest czołową postacią w balce?

(milczenie na znak uznania)

W KU ZSP

— Biedny Iksiński! Taki ma chłopak zapał do pracy w ZSP, tymczasem wbrew jego woli wyciągają z niego ostatnie soki w ZMP, na roku, w grupie i w balce!

(milczenie pokrywa współczucie zebranych).

Ballada o Franiu

Wierszyk ten poświęcony wszystkim „miłośnikom Krakowa”.

Z Franiem znaliśmy się wiele lat.

(Teraz wyjechał — niestety).

Morowy chłopak, nie miał wad

Prócz jednej — lubił kobiety...

Wiesz — rzekł mi kiedyś ów znawca kobiet

— Mam jedno wielkie pragnienie

Chciałby po studiach zostać w Krakowie

Chyba się tutaj ożeni!

W czas jakiś potem spotkałem Frania

Jak przeprowadzał pomatu

Staruszkę jakąś przez skrzyżowanie

Ulic. Miał minę zbolatą.

— To się nazywa dobry uczynek! —

Poczułem się zawstydzony.

Chciałbym po studiach zostać w Krakowie

Frano odrzekł: odejść od żony!

— To była żona! O biedny Frano!

Tak zachorował na Kraków,

Że się ożenił ze starszą panią.

Pomimo jej licznych braków.

Staruszka trochę była niezdrowa,

(Diagnozy nikt nie był pewny)

Lekarz zalecił wyjazd z Krakowa,

Przeniosła się na wieś do krewnych.

Przykro wspominać co było dalej

Mówił mi Frano, że skrycie

Próbował żonę struć luminałem,

Sam sobie odebrać chciał życie.

Dziś Frano siedzi gdzieś zagrzebany

Na wsi oj doła żalona!

Śluch po nim zginął, mówią że żona

Jest bardzo o niego zazdrosna.

ADAM MAZUREK

BOGUSŁAW GNIECH

FRASZKI

JEDNEJ Z WIELU

Przyszła na studia,
aby mógł wyjechać
— jak złapać męża!



NA KOMISJI DYSCYPLINARNEJ

Sprawa wasza jest nam znana...
— Nagana!

O CNOCIE

Cnotę nazwał ktoś z fantazji:
chronicznym brakiem okazji.

*

Jest to cnota nad cnotami
stracić cnotę z niecnotami.



Kopalnia WESOŁA

Tak się załatwia sprawy...

Student Wabik wszedł na salę wykładową. Usiadł na ławce odizolowanej od wykładowcy murem płaszczy studenckich. Ziewnął, przeciągnął się rozprostowując mięśnie zmęczone ostatnią zabawką w Feniksie.

„To przez tego starostę człowiek musi chodzić na wykłady” — westchnął.

Wykładowca wszedł i rozpoczął wykład. Zaskrzypiały stółki studenckich piór, trzeszczały również od czasu do czasu monotonnie rozklekotane starości ławki, syptał się kredowy puder spod ścierki zlizującej z tablicy wyprowadzenia wzorów i rysunki.

Nasz „bohater” czytał „Sport” i dłużej palcem w organie specjalnie do takich czynności stworzonym.

Mijały minuty. Zegar podkreślił leniwie, nierówno przyciętego wosa.

Przerwa — oznajmił wykładowca. W salę zawrzało.

Wabik schował „Sport” do kieszeni, wyjął „Grunwald”, rozmaglował w dłoniach aby był okrągły, ustawił go w ustach napisem do dołu, zapalił i wolnym krokiem zbliżał się do kaloryfera. Na kaloryferze siedział starosta.

— Cześć! — powiedział sucho Wabik.

— Czołem! — odpowiedział starosta.

— Kolesz — zaczął Wabik — ty nie jesteś z Krakowa?

— Nie! — padła odpowiedź.

— A gdzie mieszkasz?

— W Podgórzu.

— Ooo... to tam są straszne chuligany, musisz uważać, żeby cię nie zbili, bo szkoda by cię było, masz taką ładną fację.

Starosta przyjrzał się uważnie Wabikowi, nie przerywając żucia kanapki.

NARCIARZ

Chciał zadziwić Zakopane i pojechał — toboganem.

W ZAKŁADZIE GEOMETRII WYKREŚLNEJ

Student: Dzień dobry, chciałbym...

Asystent: Jak pan tu wszedł?!

Przecież drzwi są zamknięte!

Student: Właśnie... chciałbym zdawać z „przenikania”.

(Been)

NIEDAŹNO jeden zawodowy dziennikarz robił reportaż z Zakładu Odlewnictwa. Pokazano mu żeliwiak. Zapytał, czy ten pier działa i... gdzie jest popielnik.

Wabik przyszedł na studia dopiero przed dziesięcioma dniami. Musiał mieć „chody”, a z twarzy i oczu niedobrze mu patrzy — myślał.

Wabik ciągnął dalej:

— A zjeść kawałek mięska, jakiś kotlecik schabowy, jakąś kielbasę, chyba lubisz?

— Owszem — powiedział starosta i myślał, że Wabik chce mu zafundować obiad, chce go przekupić, ale on jest twardy, z nim ten numer nie przejdzie.

— To uważaj, bo jak zrobisz jakiemu Krakusowi krzywdę, to ci mogą zęby wypruć i czym będziesz gryzł tego kotleta? Kleiki, kaszki i owsianka — to szpitalne żarcie. Mogą ci złamać „kinol”, zesześcić mordeczkę, a masz taką ładną, potem się nie ożenisz, bo kto zechce taką przeżaloną gębę, a szkoda cię było, boś się równy chłop, a chuligany tego nie będą wiedzieli.

Zaciągnął się dymem maskowanego „Grunwald”, puścił starością kłęb dymu w nos, powiedział: cześć! — odszedł do szatni po płaszcz, a studenci z jego roku zostali na drugiej godzinie wykładu.

Starosta otarł pot z czoła, był zdenerwowany, sprawa nie była przecież prosta, zapisywać Wabikowi nieobecności czy nie zapisywać — oto problem.

Zajęcia skończyły się późno. Płachta chmur zasłoniła niebo. Starosta wracał do domu ulicą pełną dziur i ciemności.

Przed oczyma drgała mu twarz Wabika mówiąca: „a szkoda cię było boś jest równy chłop, a chuligany tego nie będą wiedzieli”, potem kłęb dymu i... tuż obok niego wstaje ktoś z rowu. Dreszcz zgrozy przebiegł mu po plecach, włosy zaczęły przystawiać się do „stawiać dęba”. Starosta jak zając mknął przed siebie, a za nim leciał — śpiew pijała.

Długo nie mógł zasnąć tej nocy.

Na tablicy przed Dziekanatem wisi lista studentów wyzywanych na Komisję Dyscyplinarną.

Wabik z kolegą nocnych eskapad patrzy na listę i tryumfalnie a zarazem lekceważąco uśmiechają się.

— Mnie nie ma na liście, bo jestem wzorowy student.

Kumpel po kielichu zarechotał przepitym głosem. Wabik splunął przez zęby.

— Tak się załatwia sprawy — powiedział.

Opowiadanie oparte na faktach.

B. GNIECH

Wszechstronny...

Powiedział mi kiedyś Iksiński: Jestem aktywistą: w ZMP, ZSP, na roku i w grupie (Przemilczę przez grzeczność pracę w balet-trupie). Ja przypadkiem (raz... kiedyś...) choć to system nie zdrowy Podśluchałem (już prozą) takie oto rozmowy:

ROZMOWA W ZD ZMP

— Iksiński ostatnio zapomina o nas...

— Tak, ale ile pożytku ma z niego ZSP, jego rok i grupa! Toż to tytan pracy! Czy wiecie, że jest czołową postacią w balce?

(milczenie na znak uznania)

W KU ZSP

— Biedny Iksiński! Taki ma chłopak zapał do pracy w ZSP, tymczasem wbrew jego woli wyciągają z niego ostatnie soki w ZMP, na roku, w grupie i w balce!

(milczenie pokrywa współczucie zebranych).

NA ZEBRANIU ROKU (referat)...

Kol. Iksiński był wprawdzie mało aktywnym członkiem naszego koła, nie możemy wszakże przemilczeć jego przeoblrznych zasług i przewspaniałych rezultatów w pracy ZD, ZSP i w balce, którego jest filarem!

(Huczne oklaski, zebrani płaczą, że kol. Iksiński jest nieobecny, gdyż chcą mu złożyć gratulacje).

PRÓBA BALETU (Kierownik Zespołu):

Znowu nie ma Iksińskiego! Grzech marnować tak utalentowaną jednostkę do innych czynności!...

W GRUPIE (Iksiński):

Wybaczenie koledzy, że nie zaszczycę waszego zebrania swą obecnością, ale mam zebranie ZMP, ZSP, oraz próbę baletu. Adieu!

RUSOCKI STANISŁAW
KRZYSICA ANNA
zastępowa

STUDENCKI SAVOIR VIVRE

„Nieśmiały” — Oczywiście że można, byle nie w rękę. I raczej w „ścisłym gronie”. Jak wiosna, to wiosna.

„Staszek” — Miejsca w tramwaju trzeba jednak ustąpić. Równouprawnienie swoją drogą, ale uprzejmość wymaga, aby dzieci traktować z pewną pobłażliwością.

„Strapiiony” — „Co robić gdy profesor przy egzaminie odsyła Was na naukę do szewca?” Nic nie robić! Zastosować się grzecznie do wskazówek egzaminatora. Może macie właśnie ukryte zdolności do tego zawodu?

„Edkowi” — Kobiety mogą częstować mężczyzn papierosami, natomiast zapalenie zapalki i podanie ognia jest wyłącznym przywilejem mężczyzny. — Człowiek dobrze wychowany przeciska się między rzędami do swego miejsca frontem do siedzących w tym rzędzie.

„Nieufny” — Naszego „Studenckiego Savoir Vivru” nie redaguje żaden rozparcelowany Góralczyki. Kliemy się na brodę Ob. Góralczyki!

Czytelnicy piszą

Nasze Sprawy" — to czasopismo z którego winniśmy być dumni; sam bowiem fakt że uczelnia

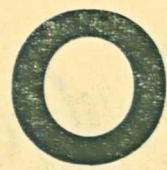
posiada dla swego bądź co bądź wewnętrznego użytku własną gazetę, świadczy o jej wielkim rozwoju sile liczebnej i dużym dorobku naukowym.

Studenci naszej Akademii swą postawą, kulturą i wiedzą fachową powinni być żywym odbiciem tego stanu rzeczy. Czy jednak wszystko jest tak jak moglibyśmy sobie wyobrazić nie znając realnej rzeczywistości? Zastanówmy się chwilę. Wiedza fachowa — to dziedzina, której każdy z nas poświęcił swój pobyt na Akademii. Poznanie jej, ugruntowanie i jak najlepsze zastosowanie w późniejszej samodzielnej pracy, leży na sercu wszystkim.

Lecz nie o tym chciałbym napisać. Mam bowiem na myśli równoległy do naukowego rozwoju studentów pod względem wewnętrznym — duchowym, kulturalnym i artystycznym.

Spółeczeństwo wymaga od człowieka, który ukończył wyższe studia takiej wiedzy ogólnej, by tytuł magistra inżyniera nie mówił jedynie o wąskiej specjalności, lecz również o znajomości (choć ogólnej) innych dziedzin jak np. Sztuka. Czy pokrywa się z tym istniejący stan rzeczy? Nie!

Wielu z nas koledzy nie wie kim był Rembrandt, Debussy, ba, nawet nasz



kulturze i życiu artystycznym

Kurpiński czy Michałowski! Wielu nie zna treści takich wyrazów jak: Rokoko, impresjonizm i in. Nie każdy powie kto jest twórcą „Flisa” lub „Harnasiów”, „Pochodni Nerona”, czy „Damy z łasiczką”. Nie myślcie, że jest to moim wymysłem fantazji. Piszę na ten temat tylko dlatego, że w normalnej rozmowie towarzyskiej stwierdziłem te i jeszcze inne (większe) braki w wiadomościach o sztuce swych kolegów. Fakt ten jest bardzo przykry — nie należy więc pozostawiać go bez załatwienia lub bezzadanie rozkładać rąk. Wielu kolegów nie zna Krakowa, jego starej kultury i zabytków. Wiedzą niektórzy gdzie znajdują się kina lub... lokale rozrywkowe, nie umieją natomiast wskazać miejsca, gdzie mieści się Muzeum Czartoryskich, Dom Plastyków czy Szkoła Sztuki. Moim zdaniem należy więc:

1. Organizować przy współudziale kolegów-krakowian wspólne zwiedzanie naszego miasta;
2. Urządzać wieczory autorskie z udziałem wybitnych krakowskich pisarzy i artystów. Specjalnie dla studentów naszej Akademii;
3. Popularyzować uczęszczanie na bardzo przyjemne i uczące odczyty oraz występy artystyczne odbywające się w salach WDK;

W walce o kolektyw

(dokończenie ze str. 2)

Nasze organizacje ZMP-skie mają możliwości poprawienia stylu pracy — wpadły tylko w wir administracyjnej i schematycznej działalności, gubiąc po drodze masę i problemy.

Dlaczego nie stawiamy na zebraniu takich spraw jak sprawy światopoglądowe — otwarcie, głęboko, przekonująco? Te tematy naprawdę interesują młodzież.

Naszą kierowniczką jest Partia, jednak czy organizacja ZMP nie wynika się spod opieki organizacji partyjnej? Czy towarzysze partyjni nie zbyt obojętnie przechodzą wokół spraw ZMP? Nie chodzi tu o komenderowanie organizacją, ale o pomoc w rozwijaniu inicjatyw ZMP-ców.

Mamy prawo także wymagać, aby aktywność grupy, a tym bardziej wyższego szczebla zwrócił uwagę na to najmniejszą ogniwo kolektywu jakim jest grupa. Nie wolno mu przechodzić obojętnie obok spraw grupy. Obowiązki przewodniczącego koła ZMP nie upoważniają do dawania złego przykładu, obławiania sesji i mówienia o sprawach ZMP tylko w czasie zebrania.

Praca w grupie studenckiej jest podstawą pracy na dalszą skalę. Na kolektyw grupy trzeba więc zwrócić pierwszą uwagę, stąd może przyjść tylko rewolucja w naszych kołach. Tu musi najpierw zabrzmieć prawdziwym tonem słowo: KOLEGO i stąd przenieść się do kół ZMP-skich.

Grupa, o której pisałem odnajdzie właściwą drogę, nie

rozbić jej jedności żadne teoryjki.

Kierowniczką naszą jest Partia wskazująca jedynie słuszną drogę. Autorytetu Partii nie podważa element drobnomieszczańskie ironicznie wymawiające słowo drogie każdemu członkowi Partii: „Towarzyszu”, nie zniszczą naszych zamiarów o ile natrafią na dobry grunt i dostaną należyty odpór.

Chcemy widzieć kolegę nie w tym, który nam schlebia widząc nasze błędy, ale w tym który zwróci na nie uwagę, ostro napomknie i pomoże je przezwyciężyć.

Oto od czego winniśmy zacząć.

Chciałbym, aby w tym artykule każdy odnalazł siebie, a Zarząd Wydz. ZMP — zagubione koło ZMP, i grupę młodzieżową.

Adres: II grupa kurs II A. Wydz. Górniczy.

(przy okazji warto by się rozejrzeć po terenie — gdyż gdzie indziej też nie lepiej).

B. Węklar

PS. Niniejszy artykuł nie miał na celu wyczerpanie całości zagadnienia, nie mam nawet pretensji do tego. Jest to mój głos w dyskusji i co najwyższej może wyrażać myśli moje i moich kolegów, z którymi te zagadnienia omawialiśmy. Apeluję, aby podyskutować na tamach naszej gazety na tematy młodzieżowe co wpłynie na polepszenie pracy organizacyjnej, która obecnie osłabła zupełnie, a co najważniejsze, skutki tego ostro zarysowują się już w życiu Uczelni.

Czytelnicy piszą

Ceramika czy Hutnictwo Skalne?

Ostatnio wśród studentek i studentów Wydz. Ceramicznego rozwijała się żywa dyskusja na temat nazwy tego wydziału. Wynikło z niej, że nazwa „Ceramiczny” nie jest prawidłowa, bo nie odzwierciedla całokształtu wiadomości jakie studenci na tym wydziale zdobywają, mianowicie nie uwzględnia specjalności szkła i materiałów wiążących. Wysuwane są jako najbardziej ogólne następujące nazwy:

Wydział Chemii Krzemianów,

Wydział Hutnictwa Skalne-go.

Zmiana nazwy działu powinna przyczynić się do zmiany w wydawnictwie czasopism naukowych. Powinno powstać jedno ogólne czasopismo.

Mielec 2. II. 56 r.

Kochana Redakcjo!

Ja jako najmłodsza czytelniczka „Naszych Spraw”, chętnie czytam wiersze.

Ulaśnie przesyłam kilka wierszyków i proszę o wydrukowanie w „Naszych Sprawach”

ANTONINA MICEK

„Tadzio”

BOGUSŁAW GNIECH

Kwietniowy sen

Na Akademii w holu w górę — patrzę — już zegar naprawiony! Gdzie spojrzę — czyste korytarze

i okna czyste — kurz zmieciony. — Płynie subtelny dźwięk z głośników,

z tych samych, które w pierwszą trzeszczały,

co najważniejsze — moc guzików w kiosku, po które wyjeżdżały wciąż delegacje na Śląsk Czarny,

by kupić guzik do munduru.

— Nikt nie używa słów wulgarnych: ty taki synu, taka coko.

Dziś takie słowa „przebojowe”

Nasza Redakcja ma nagrane na taśmie magnetofonowej,

w kasie pancernej zamykanej,

aby ktoś czasem w złym nastroju nie „wkuł” na pamięć tych „przebojów”.

Próg Dziekanatu przekroczyłem,

omal z wrażenia nie zemdlełem,

bo sekretarka się zmieniła — po ludzku „do mnie zagaiła”.

— Dawniej służbowa, urzędowa z miną surową, opryskliwą.

Jak się nie dziwić, każde słowo w jej ustach brzmi dziś „pokojuwo”.

Studentci palą i nie „wąsko”

— Sa popiół spada nie pod nogi,

lecz do stojących tak jak gąski rzedem, popielnic metalowych.

Żarówkę „pełno” jest na mieście

— więc nikt nie kradnie — dawniej „brano”,

a Wydział Mechaniczny wreszcie Kartę Górnik ma przyznaną.

Sprawa dojrzała urzędowo, i owocuje „finansowo”.

W tem przeraźliwy dzwon łomocze,

to budzik targa obraz nocy... to nie jest prawda — tak nie było

Prima Aprilis — Mnie się śniło!

NASZ KOLEGA

Lin-Ka-Lin

To nasz kolega

Chodziliśmy dziś z nim biegać.

Lin-Ka-Lin

to chłopiec z Chin

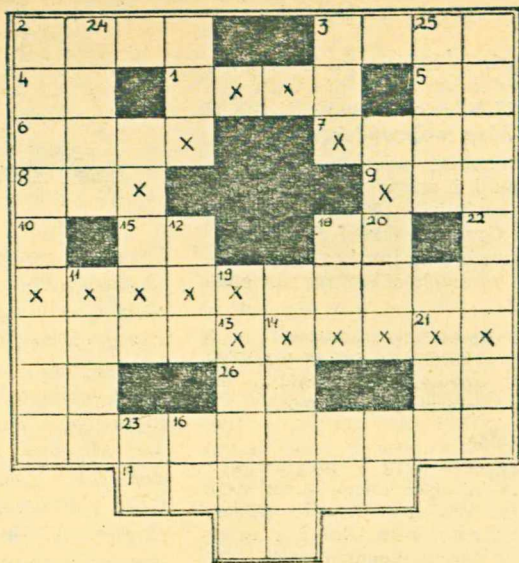
Gdzie mieszka kolego, daleko?

— Za górami.

Za rzeką...

Brawo Nineczko! Kto następny?!

Krzyżówka



Znaczenie wyrazów:

peziomo: 1. inaczej najedzony, 2. kamień szlachetny, 3. siedziba smoka, 4. symbol znaku metalu, 5. jednostka powierzchni używana w rolnictwie, 6. spójnik, 7. najwyższy masyw górski w Europie, 8. sławny biegacz radziecki, 9. plyn wydzielany przez żmije, 16. lekka dolegliwość gardła, 17. inaczej wysmukły, 19. przez potarcie tworzymy w nim ładunek elektryczny, 26. tlenek węgla.

pionowo: 10. zabytek, 11. poznasz go po turbanie, 12. Izabela zdrobniale, 13. gatunek mięsa, 14. imię głównego bohatera sławnej opery Gershwin, 15. skrót widniejący na samochodach M-20 Warszawa, 18. porusza się nim tramwaj, 20. zaimek osobowy, 21. ośrodek kulturalny w miastach wojewódzkich, 22. katolicka i socjalistyczna — temat kilku artykułów z ostatnich numerów Po prostu, 23. ważna w grze karta, 24. kraj położony w Ameryce południowej, 25. jest podstawą w geografii.

w miejscach oznaczonych krzyżykami znajdziesz rozwiązanie krzyżówki — aktualne hasło. Rozwiązanie składające się ze znaczenia poszczególnych wyrazów i hasła prosimy składać w skrzynce Redakcji (hall Gmachu Głównego) do dnia 15. IV. br.

Pomiędzy czytelników którzy w oznaczonym terminie nadesłali prawidłowe rozwiązanie krzyżówki rozlosowane zostaną nagrody.

Do entuzjastów gimnastyki

Sekcja gimnastyczna przy Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie powstała 1. X. 1955 r. Została ona założona w celu spopularyzowania jednej z najpiękniejszych dyscyplin sportowych, którą bez wątpienia jest gimnastyka przyrządowa.

Obrany dnia 23. II. 1956 r. zarząd sekcji zwraca się z apelem do Koleżanek i Kolegów tak zaawansowanych jak również niezaawansowanych, aby zasilili nasze szeregi. Mam nadzieję, że apel nasz nie pozostanie bez echa i dla tego podajemy kilka koniecznych informacji.

Treningi odbywają się na sali PKS-u (ul. Reymonta) w poniedziałki od godziny 20,00 do 21,30 oraz czwartki od godziny 17,00 do 18,30. System treningów jest następujący: najpierw „gimnastyka szwedzka” (popularnie nazwana rozgrzewką) i ćwiczenia wolne, a następnie ćwiczenia na przyrządach. Obecnie przygotowujemy zawodników do zdobycia klas państwowych. Pierwszy nasz występ będzie podczas Spartakiady Uczelnianej, gdzie obok zdobywania klas damy pokazy parterowej gimnastyki akrobatycznej. Wkrótce również pokaże się nasza fotogazetka, w której umieścimy kilka zdjęć oraz ciekawe artykuły. W gazetce tej będzie też kącik zaktualizujący z aktualnymi

problemami działalności Sekcji.

O przystąpieniu do sekcji nie decyduje stopień zaawansowania, lecz chęć pracy w niej. Tylko tą drogą wyłowimy nowe talenty przyszłych następców Jokielia i H. Rakoczy.

A więc wszyscy chętni na trening!

W. Zajda



7. III. 1956 r.

Zakopane tonie w śniegu. Leży on wszędzie otulając się wielkimi czapami śniegu, domy, kamienie. W powietrzu wirują duże płatki. Idziemy na otwarcie igrzysk. Już z daleka widać oświetloną pochodnią skocznię na Krokwi. Całą szerokość drogi od Ronda zajmuje tłum. Ludzie opatuleni ciepło potracają się w ciemności, i idą, idą... Chyba całe Zakopane wyległo powitać studentów, którzy już jutro zmierzają się w szlachetnej rywalizacji na tatrzańskich trasach. Na trybunach stadionu zimowego tłok. Nagle zabłyśły trzy potężne reflektory.



Krzyżują grube światła nad skocznią, która wygląda całkiem bajkowo skąpana w mieszaninie światła, śniegu i obramowana żółtym płomykiem pochodni. Z za trybun dobiegają dźwięki marsza. Już idą nasi koledzy z najdalejszych zakątków świata. Chłirczyk powiewa olbrzymią flagą i śmieje się przyjaźnie do witalujących tłumów. Następują przemówienia. Minister Rapacki, Przewodniczący AZS, Sekretarz Światowej Federacji Studentów. Padają gorące słowa o pokoju, przyjaźni, braterstwie ludzi wszystkich ras, różnych ustrojów. Słowa polskie, angielskie, francuskie. Kolorowa rakietka sygnalizuje moment otwarcia XI Zimowych Aka-

Sport



Wielkie dni studenckiego sportu

Trudno pisać o imprezie, którą wcześniej opisywały wszystkie gazety sportowe. Postanowiłem więc nie wdawać się w szczegóły kto wygrał, kto ile komu wkosił minut na mecie, czy jak była przygotowana trasa. Będę po prostu przedstawiał własne wrażenia oraz interesujące momenty wielkich, studenckich zawodów.

demickich Mistrzostw Świata. Na szczytach Regli zapalają się potężne ogniska. Spod progu skoczni odrywają się płomyki pochodni i spadają w szalonym pędzie na dół. To górale zwożą przed trybuny flagi narodów biorących udział w mistrzostwach. Flagę polską niesie zdobywca medalu w Cortinie. Groń gasienica. Przysięga wszystkich zawodników, a potem na stadionie zaczyna szaleć orgia światła. Co chwila wylatują nowe rakietki i mieszają się na tle czarnego nieba ze śniegiem. Jesteśmy wszyscy wzruszeni i dumni, że możemy tak wspaniale podejmować naszych kolegów.

Jutro na start!

8. III. 56 r.

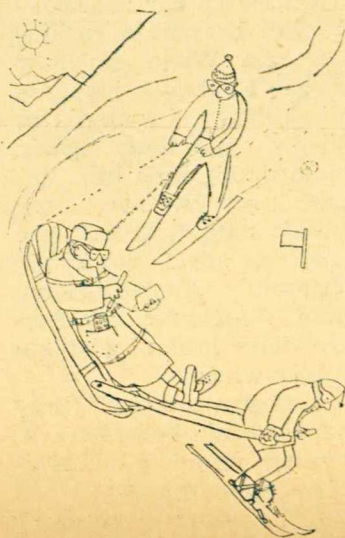
Dzisiaj odbyły się slalomy specjalne mężczyzn i kobiet na zboczach „Nosala”. Prawdopodobnie wielu z Czytelników widziało tę karkołomną przecinkę leśną, tych którzy nie widzieli mogą zapewnić — nigdy bym tamtędy nie pojechał. Za duże muldy...

Ponieważ zdecydowałem się tylko na podchodzenie, patrzyłem z zazdrością na smukłe sylwetki zawodników śmigających pomiędzy tyczkami bramek. Niektórzy przejeżdżali bezbłędnie, innych wyrzuciło na bok. Największą sensację wybudził zawodnik jadący w koźluchu. Mówiono, że stracił przez to na zwrotności, ale przecież zyskał na bezpieczeństwie. Zawsze w razie upadku w koźluchu bardziej miękko, no i trudniej się przebiec. W Zakopanem opowiadają, że Roj Ciaptak i inne „kosyniery” znaleźli nowe zboczne slalomowe, tylko trzeba wyciąć trochę lasu. Uładze nie chcą się na to zgodzić. Gdyby nasi narciarze co dwa lata wynajdowali nową trasę, Tatry prędko by wylisły.

10. III. 56 r.

Dostałem z biura zawodów miejscówkę na kolejkę linową, żeby dojechać z Kasprowego na trasę slalomu gigantów. W Kuźnicach tłumy. Zaglądają do kasy kolejki i zrezygnowani brakiem biletów udają się pieszo na Goryczkową. Wyglądam przez okno wagonika i patrzę na nich z dużą satysfakcją. Podobne uczucie musi mieć dyrektor jadący służbowym samochodem. Na górze herbata w re-

stauracji dla rozgrzania. W pewnej chwili robi się mały zamęt. Jakiś młodzieniec z opaską „kierownik ekipy” tubalnym głosem pyta, czy już przyjechał ten bułgarski dziennikarz, którego mają zwozić na trasę, bo wszystko gotowe i tobagan czeka. Jed-



nak trzeba przyznać że „Nasze Sprawy” mają dzielniejszego korespondenta. Decyduję się jechać na własnych nogach... no powiedzmy ogólnie częściach ciała. Przy wyjściu jeszcze słyszę jak sędziowie zawodów pokpiwają ze swego kolegi, który nie chciał przyjąć trzynastego punktu kontrolnego. Co było dalej nie bardzo pamiętam. W każdym razie podchodziłem do obserwatorium i zapinałem wiązania desek, a potem znowu zdradziłem tym zgrabnym dziewczętom i chłopcom pędzącym jak burza pomiędzy bramkami do mety, mając przykrą świadomość, że trzeba także w końcu zjechać do Kuźnic.

11. III. 56 r.

Jest niedziela. Piękna pogoda i skoki. Do Zakopanego ściągnęły straszne tłumy. Okolice Ronda zablokowały samochody wycieczkowe. Ludzie wysmarowani kremem do opalania wystawiają twarze do słońca, walą na Krokiew. Skocznią skąpana w słońcu wygląda zupełnie inaczej niż podczas otwarcia. Gdzieś wysoko w wąskiej przecince na rozbiegu odrywają się kolejno sylwetki i pędzą w dół, by zawisnąć w powietrzu nad progiem i miękkim łukiem dosięgnąć zeskoku. Suche kłapienie desek i już są pod trybunami. Skaczą rozmaicie. Najładniej koledzy z ZSRR. Dzielnie dotrzymuje im kroku Fin oraz Polak — Fortecki. Skacze także student z AGH Andrzej Łatkowski z Wydz. Metalurgicznego. W przerwie odbywa się dekoracja zwycięzców rozegranych konkurencji. Kolejno wchodzi na

podium roześmiani chłopcy i dziewczęta. Wszyscy bardzo przejęci chwilą, myślący o przyjaciółach i znajomych ze swoich odległych uczelni. Najładniejsza jest chyba Czeszka Merendowa. Znowu ryczą megafony i skoczkiwie jak ptaki wypryskują ponad głowy patrzących ludzi. Po południu wybraliśmy się z kolegami na Gubałówkę. Staliśmy najpierw bardzo długo w kolejce, a kiedy już zawieziono nas na górę udało się od razu zawiązać zagraniczny kontakt. Otóż przypiąłem deski i jazda. Muldy oraz ćwiczący na zboczu narciarze zaczęły uciekać w szalonym pędzie do tyłu. Zamknąłem oczy, a kiedy je otworzyłem stał nade mną jakiś zjazdowiec ze złamanym kijkiem i wykrzykiwał coś po francusku. W końcu ustaliliśmy, że mówimy obaj trochę po niemiecku. Okazało się, że zjeżdżając w dość dobrym stylu, zaważdziłem go niechcący. W ręku właśnie trzymał dowód rzeczowy, ten nieszczęsny kijek. Cóż było robić?... Zaproponowałem mu wymianę. Sami wiecie na Festiwalu różne rzeczy się wymieniało, dla czego ja miałbym nie mieć pamiątki w postaci półtora zagranicznego kijka? W ten sposób moje tonkiny powędrowały w Alpy, a autentyczne szwajcarskie są do obejrzenia w Redakcji. Kolega bowiem, z którym zawaraliśmy tak nie codzienną znajomość nazywał się André z Luc Puget, uczestnik igrzysk, pochodzący ze Szwajcarii.

12. III. 56 r.

Dzisiaj w programie bieg zjazdowy. Usadwiłem się wraz z dużą grupą zainteresowanych na t. zw. „hopce” na buli nad nieszczęsnym schroniskiem Polaka. Czekałymi złośliwie na moment jak zaczną rzucać w górę biednych zawodników. Niestety, poważnie przejechali pewnie, chociaż skakali niczym na Krokwi. Dopiero po skończeniu zawodów mieliśmy dobry widok kiedy jakiś odważny puścił się w dół szusem. Trudno to opisać, ale w każdym razie ofiara lawiny musi wyglądać podobnie, różnica tkwiła w tym, że ten nieszczęśnik jednak pozierał się w końcu o własnych siłach.

Wieczorem ogonek przy kasie biletowej i sześć godzin nocnej jazdy, by rano znowu twardo stanąć w szeregach dzielnie uczących się kolegów. (ca)

Krak. Zakł. Graf. Nr 8
Zam. 135 — M-7-7728 — 1500

HOKEJ NA TRAWIE

Chcesz grać w II Lidze?

Sekcja hokeja na trawie zawiadamia, że I drużyna gra w II lidze państwowej, zaś II w lidze wojewódzkiej.

Treningi odbywają się we wtorki i czwartki o godz. 14-tej na boisku „Kolejarza” przy ul. Grzegórzeckiej 1. Na treningach przyjmuje się zgłoszenia nowych członków do sekcji.

TERMINARZ ROGRYWEK AZS AGH O WEJŚCIE DO PIERWSZEJ LIGI (Gospodarze zawodów na pierwszym miejscu).

I Runda:

8. IV. AZS AGH — Unia Piaski
15. IV. Kolejarz Poznań — AZS AGH
22. IV. AZS AGH — Budowl. Gdańsk
29. IV. AZS AGH — Kolejarz Sroda
6. V. Górnik Slemian — AZS AGH
13. V. Sparta Racibórz — AZS AGH
20. V. AZS AGH — Sparta War.
27. V. Sparta Cieszyn — AZS AGH

II Runda:

10. VI. Unia Piaski — AZS AGH
17. VI. AZS AGH — Kolejarz Pozn.
24. VI. Budowl. Gdańsk — AZS AGH
1. VII. Kolejarz Sroda — AZS AGH
8. VII. AZS AGH — Górnik Slem.
15. VIII. Start W-wa — AZS AGH
2. IX. AZS AGH — Sparta Cieszyn
16. IX. Kolejarz Toruń — AZS AGH

SZCZOTKA RYŻOWA

RATUNKU WOŁAMY!!

Na parterze Gmachu Głównego grasują „PCHLY”

Przyjemne te lokatorki jak wiadomo szczególną sympatią darzą ludzkie ciało, lecz co najważniejsze, wypijają krew z już i tak anemicznych studentów, pomniejszając ilość czerwonych ciałek krwi.

Zastosujcie jak najprędzej DDT, albo bodaj mokrą szmatę, by dobrze wymyć podłogi. Inaczej pchły staną się plagą.

NIESPOKOJNE DUCHY

Załą się nam koleżanki z VIII D. A., że trudno jest pracować i uczyć się mając sąsiadki takie jak Nawrocka Wiesława, Gościńska Iza, Burakowska Teresa, Czyżowska Ala — studentki V r. geol. A — mieszkanki pok. 409.

Na całe piętro słychać one z umiejętności zakłócania spokoju. Wzywamy do opamiętania.